

✓ **Krystyna Janda**

Zdjęcia JACEK PIOTROWSKI

Jestem taką cholerną gwiazdą

„I śpiewam w operze, i wyprodukowałam sobie sztukę, i zrobiłam sobie film, i zagrałam sobie dziecko, i napisałam książki. A jak mi się zachce namalować obraz, to sobie namaluję”, w wywiadzie z Katarzyną Montgomery prowokuje Krystyna Janda



O której dzisiaj Pani wstała?
 Stosunkowo późno, bo położyłam się o czwartej rano. Musiałam w nocy napisać szkic pewnego scenariusza.

– Stosunkowo późno to pewnie ślódma rano?

Zgadza się. Dzieci już wstawały do szkoły. O 7.30 siadamy do śniadania. Wolno mi być w szlafroku, jedynej z całej rodziny.

– I tak codziennie?

Tak, bo gdyby tak nie było, to pewnie w ogóle bym się z moimi dziećmi nie widziała. A tak przy śniadaniu można zadać kretyńskie, sakramentalne pytanie: „Jak w szkole?” A moi synowie na to odpowiadają: „Okay”. Ja pytam: „A jakieś stopnie?” „W porządku”. „A macie jakieś problemy?” „Nie mamy”. „No to dobrego dnia”. I tak jest co rano. To śniadanie trwa 20 minut. Ale jestem z nimi już od siódmej, bo muszę im przygotować skarpetki, majtki. Przy śniadaniu sprawdzam im też zeszyty. Bardzo się mnie wtedy boją.

– Nie jest Pani zwolenniczką teorii, że dzieci same powinny pilnować swoich spraw?

O nie. Ja byłam takim dzieckiem, które się samo pilnowało. Mama w życiu nie widziała mojego zeszytu na oczy. Kiedy ja już byłam mamą Marysi, nigdy nie byłam u niej na wywiadówce. Wszystko przez to, że chodziła do francuskiej szkoły, a mój francuski był średni i nie chciałam się stresować. Przychodziłam więc poza wywiadówkami porozmawiać z nauczycielami, byleby nie mówić publicznie po francusku. Z Marysią nie miałam żadnych problemów, ale chłopcy to zupełnie inny organizm, inna bajka.

– Aż tak?

Aż tak, skoro regularnie wychodzą do szkoły bez plecaka. Wołam do nich, kiedy już są przy furtce: „A może byś wziął plecak?” A oni mi na to: „O rany! matko!”

– Pewnie wiedzą, że mama i tak przypomni.

Nie, bo myślą o czymś zupełnie innym. Jak mają pamiętać o książkach, skoro ich świat jest tak interesujący i skomplikowany. Ze szkoły też regularnie przychodzą bez książek. Z samą torbą! Kurtki kupuje prawie co drugi dzień.

Ja, moja mama i mój mąż – trójka dorosłych ludzi – obsługujemy dwóch chłopczyków. Każdy ma swoje zadania. Mąż pilnuje mycia zębów ze stoperem, babcia – czy zapakowali śniadania i czy tornistry są spakowane, ja przy śniadaniu

sprawdzam te tornistry, przygotowuję ubranie i sprawdzam, co założyli na siebie. Bo idą w kapciach do szkoły. Chłopiec zapomina o wszystkim, bardzo go bolą zastrzyki i trzeba go pocałować na dobranoc, i przy śniadaniu być miłym, i mówić, że jest fantastyczny i świetny. A jak go pani zapyta, czy nie ma na przykład problemów z niemieckim, bez wahania odpowie, że jest najlepszy w klasie.

– W sumie bardzo pracowity rano, zwłaszcza po trzech godzinach snu. W swojej nowej książce „Różowe tabletki na uspokojenie” napisała Pani, że musi „szybko spać”. Co to znaczy?

Żeby się w te dwie czy trzy godziny wyspać.

– I to się udaje?

Taki już mam organizm, że potrzeba mi mało snu – cztery, pięć godzin. Gdybym umierała potem w ciągu dnia z powodu niewyspania, oczywiście nie byłoby mi tak łatwo.

Nawet jak nie mam nic do zrobienia, żadnej nowej roli, budzę się najpóźniej o szóstej i wymyślam proch. Moje ulubione zajęcie to leżenie i myślenie.

– I o czym Pani wtedy myśli?

O wszystkim. Ale mój mąż mówi, żebym tego nie opowiadała głośno, bo ludzie doznają deziluzji.

– Ale mężowi Pani opowiada?

Owszem. Do tego stopnia, że którejś nocy obudziłam go, bo nie mogłam wytrzymać i zapytałam: „Co robisz?”

– O Boże! Nie zabił?

Spojrzał na mnie i powiedział: „Śpię”. A dla mnie nikt nie śpi. Jak tak leży w nocy, to myśli i drzemie między myślami. Tak jak ja. Najczęściej rozmyślam w nocy o rolach. Uwielbiam też kojarzyć fakty z osobami, z miejscem i z czasem. Niekiedy mi się to udaje.

– Na przykład?

Zastanawiam się, dajmy na to, czy ktoś zrobił film dokumentalny o

emerytowanych gwiazdach teatru. Nie! Wymyślam więc całe przedsięwzięcie.

– A jak Pani wymyślił?

To dzwonię.

– Od razu?!

Od razu rano. Dzwonię do jakiegoś dokumentalisty i pytam, czy zrobiłby taki film. Mam obsesję, że tych ludzi zabraknie i te wszystkie ciekawe rzeczy, które przeżyli, widzieli, gdzieś przepadną. I nikt tego nigdy się nie dowie. Albo dzwonię do telewizji, że powinna zrobić kanał lektur. „Jak to kanał lektur?” dziwią się. A przecież telewizja ma wyprodukowanych tyle filmów, spektakli telewizyjnych, że można zrobić pasmo lektur.

– Dzieciaki przestaną wtedy w ogóle czytać.

Bez przesady, przynajmniej obejrzą. Ten kanał lektur wymyślałam między 1.15 a 1.30. Wciąż zajmuję się światem dookoła, żeby ludziom było lepiej.



– A radną nigdy Pani nie chciała zostać?

Broń Boże. Takie małe rzeczy mnie nie interesują.

– Jednak w niektórych felietonach za-
uważyłam u Pani zacięcie polityczne. Zdenerwował Panią były minister Kropiwnicki jako przedstawiciel kobiet na międzynarodowym forum. Wspomina Pani o Lepperze.

To są takie sprawy, które każda osoba żyjąca w tym kraju musi zauważyć. Dlatego o tym napisałam. Polityka to nie jest moja pasja, ale uważam, że skoro coś piszę i ktoś to czyta, to moim obowiązkiem jest zwrócić na takie rzeczy uwagę. Ale gdybym miała zajmować się tylko ministrem Kropiwnickim czy losem kobiet w Polsce, to bym zwariowała. Wielkiego społecznika w sobie nie mam.

– Ale wystawiła Pani monodram poświęcony problemowi dzieci autystycznych. To przecież nie tylko wielkie wyzwanie aktorskie, ale też misja społeczna.

No tak. Ale chodziło mi też o to, żeby nie grać samych głupot. Żeby zagrać coś, co by znaczyło coś więcej. Wieczór z moją „Małą Steinberg” to coś wyjątkowego, to moje ukochane dziecko. Uważam, że to moja największa rola teatralna.

– Krytyka jednak nie chciała tego docenić.

O, oni są małostkowi.

– Jak to krytycy, inaczej nie mogliby być krytykami.

Nie mogą na nic spojrzeć z lotu ptaka. Zajmują się własnym ogonem i są strasznie prowincjonalni. Nie ma dużego formatu w tych ludziach.
– A Pani codzienny internetowy pamiętnik www.krystynajanda.pl to nie jest kolejny fragment społecznej misji? Po co Pani to dodatkowe zajęcie? Zamłst zrywać się z rana, mogłaby Pani poleżeć jeszcze i pomyśleć.

Dopiero teraz, po dwóch latach, wiem, jakie to jest ważne. Nie bez powodu siedem czy osiem lat z rządu jestem wybierana przez publiczność jako ta, którą lubią. Teraz też powtórnie Złota Maską – to wielki sukces. Ja, aktorka, która nie gra w żadnym serialu! Ci, którzy mnie wybierają, to ludzie z Internetu. Czytelnicy mojego pamiętnika siedzą w salach teatralnych w całym kraju. Mam z nimi zupełnie wyjątkowe porozumienie. Moja strona przekroczyła milion trzysta kliknięć miesięcznie. To się podobno dzieli na trzy i z tego wychodzi, ile ludzi to czyta. Czyli to jest nakład kobiecej gazety w Polsce.

– I to bardzo dobrze sprzedającej się. Wystarczy więc założyć internetowy pamiętnik, by zdobyć taką popularność?

No, jeszcze zależy, co się tam wypisuje.

– Zaskoczyło mnie to, jak bardzo wprowadza Pani czytelników w swoje życie. Na przykład publikując zdjęcie ściany z adnotacją: „Zobaczcie, jak wygląda moja ściana. Jadę znów mieszać kolory w tej specjalnej maszynie. Czy to ma być kolor „Chińska róża”? No dno”. Zamieszcza Pani zdjęcia dzieci, smuci się Pani, kiedy mąż wyjeżdża...

Tak, ale to też w jakimś sensie kreacja. Nieprzekraczalne granice intymności wyznaczyłam 12 lat temu, kiedy zaczęłam pisać felietony. Wybieram te tematy, które dotyczą też innych ludzi. Prowadzenie tej strony to jak prowadzenie gazety. Poruszam więc sprawy, które poruszałabym w gazecie. Każdego dnia mówię o czym innym. Daję jakiś przepis, jakiś wiersz. To, co przeżywam i opisuję, to fantastyczna zabawa, która układa się w niezwykłą rozmowę z ludźmi. Przy okazji mogę im powiedzieć, co czytam, czym się zajmuję, co mnie dręczy przed premierą. Kiedy ci ludzie przychodzą na premierę, znają moje problemy artystyczne związane z wystawianą właśnie sztuką. Nie jestem sama.

Ci ludzie uczestniczą w moim życiu na scenie, w moich problemach matki. Dziś zainspirował mnie list o tym, jak pewna pani napisała swojemu mężowi, w jaki sposób ugotować brokuły, zaznaczając krzyżykiem na rysunku, na którym palniku ma postawić garnek i rysując brokuły. Byłam pod wrażeniem jej geniuszu. Napisałam więc dla moich synów instrukcję wkładania majtek: „Twoja komoda ma trzy szuflady. Twoje majtki są w środkowej szufladzie. Jest to druga szuflada od góry i druga od dołu. W związku z tym nie zastanawiaj się, tylko wysuń tę szufladę. Majtki bierz z wierzchu. Nie przewracaj ich. A jeżeli lubisz jakieś majtki bardziej, porozmawiajmy o tym. Ja mogę sprawić, że będziesz miał tylko takie majtki, jakie lubisz. Bo ja jestem Twoją matką”.

– Da Pani synom tę instrukcję?

Nie, bo oni w ogóle nie wiedzą, że o nich piszę. Czasem Jędrzek zagląda na moją stronę, bo kiedy go ubłagam, daje mi do opublikowania swoje wypracowanie. Adaś na nic nie pozwala.

– Ludzie proszą Panią o rady?

Czasem to są takie listy, że się serce kraje. Nie zamieszczam ich. Ludzie są w Polsce bardzo samotni. Często jestem jedyną osobą, do której mogą napisać otwarcie. Napisała do mnie pani, której zmarła mama. Nigdy wcześniej do mnie nie pisała, czytała moją stronę. Kiedy umarła jej mama, ona usiadła do komputera i napisała: „Nie mam do kogo na-

pisać, więc piszę do pani. Pięć minut temu umarła mi matka”. Ja umarłam, otwierając ten list.

– To nie tylko zabawa, ale i ogromna odpowiedzialność.

Ci ludzie przyzwyczaili się przez te dwa i pół roku, że mogą kliknąć i ja jestem. Kiedy nie mam siły, pi-
szę: „Dzisiaj śpię i nie budźcie mnie, bo pracowałam do rana”.

– Będzie Pani pisała ten pamiętnik już zawsze?

Nie wiem. Ludzie w Internecie wiedzą o mnie więcej albo raczej coś innego niż mój mąż, moja mama i moje dzieci.

– Mąż tam nie zagląda?

W ogóle. To go nie interesuje. Mój mąż w ogóle nie uwzględnia faktu, że jestem aktorką, osobą publiczną i to jest fantastyczne. Zależy mu na mnie prywatnie. W domu traktują mnie jak osobę, która wróciła z roboty. A co ja tam robiłam, jaką premierę przygotowuję i czy mi to wyjdzie, czy nie, to ich kompletnie nie obchodzi. A tych w Internecie obchodzi.

– I nie ma Pani żalu do rodziny?

Wcale. Znalazłam sobie takich przyjaciół, których to interesuje.

– Bliscy muszą wyczuwać Pani napięcie przed premierą.

No tak, ale wtedy uciekam z domu. A najpierw o swoich emocjach piszę w Internecie. Bliskich nie morduję, bo ich kocham. Mąż się ze mnie śmieje. Mówi na przykład: „Połóż się na ulicy, a ja cię przejadę, bo nie mogę patrzeć, jak tak się męczysz”. Bardzo lubię to jego poczucie humoru i to, że w gruncie rzeczy nikt się nie przejmuję moimi problemami zawodowymi. Ale wiem, że gdyby coś naprawdę mi się wydarzyło, oni będą koło mnie.

– Ale jest Pani uwielbiana w domu.

Są kobiety, które zakochują się w tych, co biją, a są takie, co zakochują się w tych, co uwielbiają. Coś takiego jest we mnie, że ja się zakochuję w takich, co uwielbiają. Od razu wyczuwam, kto się nadaje, a kto nie. W towarzystwie może siedzieć sześciu facetów i po drobniaczku rozpoznać właściwego. Powiem: „Poproszę sól” i widzę, kto pierwszy sięgnął, kto w ogóle nie usłyszał. Kilka minut wystarczy. To zawodowy nawyk. Kiedy czytam scenariusz, od razu buduję postać, którą mam zagrać.

– Chodzi jednak Pani do wróżki.

Byłam ostatnio. I pytałam o zdrowie męża. I uważam, że to szczyt miłości. Nie ma chyba większego wyznania miłości niż to, że kobieta idzie do wróżki i nie zadaje ani jednego pytania dotyczącego swojej przyszłości, tylko wszystkie pytania dotyczą męża i dzieci. Kiedy to sobie uświadomiłam już po wyjściu, ▷

„A jeżeli lubisz
jakieś majtki bardziej,
porozmawiajmy o tym.
Ja mogę sprawić,
że będziesz miał tylko
takie majtki, jakie lubisz.
Bo ja jestem
Twoją matką”



pomyślałam: „Głupia, wracaj i zapytaj o siebie”.

– **Nie wyobraża sobie Pani życia bez mężczyzny?**

Niech mi pani powie, jak się można dobrowolnie pozbyć tego lustreczka? Zrezygnować z takiej przyjemności? Nie wyobrażam sobie. Życie z mężczyzną daje tyle kolorów.

– **Rok, dwa lata bez niego. Gdyby się tak zdarzyło, to kłeska?**

Nie, ale jakie marne życie...

– **Dlaczego mame?**

Bo mężczyzna to coś fantastycznego. Coś, co Bóg wymyślił, żebyśmy my miały fajnie. Może akurat ja spotkałam mężczyzn, którzy bardzo lubią kobiety i uważają, że kobieta to coś nadzwyczajnego, tajemniczego. Jak żyć bez takiego widza?

– **Wróćmy zatem do damskiej i męskiej publiczności. Oprócz Internetu kontaktuje się Pani z publicznością przez swój teatr wędrowny.**

Dużo jeżdżę, to prawda.

– **Dlaczego?**

Bo to lubię. Jedzie się w delegację, nowe miasto, zakupy, nowy teatr, nowa publiczność. Ja to uwielbiam. Jeśli ktoś naprawdę jest aktorem, to jest jak cygan. We krwi ma tę wędrowną trupe.

– **Ale chyba nikt nie ma tyle siły, co Pani na te wyjazdy?**

Podobno.

– **Niektórzy nazywają Je chałturami.**

Ze mną jedzie cały zespół, dekoracja, potworna machina ludzi, tiry, muzycy, autokar. To normalna trasa. Z mojej strony nie ma żadnego ustępstwa. Moje wyjazdowe przedstawienia nie zmieniają kształtu w ani jednym elemencie. Moja publiczność pozawarszawska wie, że jeśli przyjeżdżam, to na pewno coś się tego wieczoru stanie. Nigdy ich nie zawiodłam. Jak mi coś nie wyjdzie, to z tym nie jeżdżę. To nieopłacalne, poza tym po co.

– **A spotkania z publicznością?**

Nie, wolę im coś zagrać. To robię najlepiej. Kiedyś z Januszem Gajo-

„Mąż się ze mnie śmieje. Mówi na przykład: »Połóż się na ulicy, a ja cię przejadę, bo nie mogę patrzeć, jak tak się męczysz«”

sem i naszymi rodzinami byliśmy na półtoramiesięcznych wakacjach. Pewnego dnia staliśmy we włoskim miasteczku po południu i patrzyliśmy, jak dwóch mężczyzn „połyka ogień”. Nagle zobaczyłam, że patrzymy na nich z potworną tęsknotą. A kiedy wieczorem nad basenem jakaś para wystąpiła ze skeczem, byliśmy prawie gotowi popracować nad własnym, podobnym repertuarem po włosku. Jest coś takiego, że jak nie gram wieczorem, to dzień nie ma zakończenia.

– **Dużo Pani gra w teatrze, w Teatrze Telewizji, ale nie gra Pani w filmie. Andrzej Wajda od dłuższego czasu mówi, że chciałby Panią obsadzić w jakimś filmie. Telefon dzwoni z propozycjami od reżyserów?**

Co jakiś czas dzwonią. Ale ja nie mogę grać żony biznesmena, która się kocha w chłopcu, co ma 18 lat, bo to nudne do grania, nic nie znaczy, a w filmie nie ma żadnej funkcji. To jedynie alibi dla głównego bohatera, który ukradł samochód. Ciągłe nie ma dla mnie scenariusza. Muszę sama o sobie myśleć, siebie obsadzać i reżyserować. Co mam innego robić, jak mnie nikt nie chce? Ale gdyby mnie pani zapytała, czy przez te 12 lat wolności pojawił się w polskim kinie film i rola, którą bym chciała zagrać, to odpowiedź brzmi: „Nie”. No, może z wyjątkiem „Faustyny”. Kiedy przeczytałam scenariusz, ta rola mnie zakreśliła. Samotna kobieta, która walczy z machiną wielkiej instytucji ko-

ścioła. Miałam na nią apetyt, ale wiedziałam, że nie mogę tego zagrać tak, jak bym chciała. Sama więc sobie zapewniam szeroki wachlarz ról – od autystycznego dziecka po starszą panią.

– **A w światowym kinie co by Pani za- grała?**

Strasznie chciałabym zagrać u Jane Campion, australijskiej reżyserki „Fortepianu”, „Portretu damy”. Ale gdybym miała dobry scenariusz, to bym sama nakręciła taki film.

– **Potrzebne byłyby też pieniądze.**

To prawda. Mam złożone dwa filmy i mówią mi, że są za ambitne.

– **Jest też Pani bardzo ambitna w doborze ról. W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że po roli w „Przysłuchaniu” nie mogłaby zagrać wszystkiego.**

Bezpośrednio po tym filmie nie mogłabym zagrać alkoholicki, złodziejki.

– **Wielu aktorów wcale się na to nie ogląda.**

A ja z tego powodu odmówiłam udziału w kilku reklamach za naprawdę duże pieniądze. Wydawało mi się, że jest coś nieprzyzwoitego w tym, że osoba, przez której oczy i usta przeszła jakaś ważna postać, nagle reklamuje makaron. To tak, jakby zaprzeczyła całemu swojemu życiu zawodowemu. Ludzie pamiętają moje filmowe role i myślę, że mieliby mi za źle.

– **Pani w swojej książce, że prawdziwe życie jest na scenie.**

Najlepiej czuję się na scenie, bo jest bezpieczna. To jest życie, które rozumiem. To mój świat, wiem, jak się tam zachować, wiem, jak sprawić, żeby widownia mnie słuchała i była mną zainteresowana. To moje najszczęśliwsze miejsce. Znam reguły gry, nic mnie tam złego spotkać nie może. A w życiu? Na każdym kroku! Wszystko może mnie zaskoczyć, a w teatrze nie.

– **To Pani ucieczka?**

Oczywiście.

– **„Nieziomka rozkosz”?**

Magda Umer żartuje, że na scenie trzęsą mi się nogi z rozkoszy, podczas gdy innym ze strachu. Scena to dzisiaj naprawdę szczęśliwe miejsce. Można sobie zagrać Czechowa, porozmawiać o fantastycznych rzeczach. Prawdziwa arystokracja ducha. Jest też zupełnie inna publiczność. Ludzie przychodzą zagonieni i kiedy się uśmiechną, to są wdzięczni. I to się bardzo czuje.

– **Teraz są bardziej wdzięczni niż w ciężkich PRL-owskich czasach?**

Tak. Ja gram, oni udają, że mi wierzą. Nie ma w tym misji. Nie myślimy nad historią świata, po prostu mówimy o sobie, o człowieku. Sukces jest wtedy, gdy się kogoś dotknie osobiście. To jest to piękno teatru.

– **I „to” Panią tak ciągnie na scenę?**

To jest miłe. Ale proszę pamiętać, że ja mam sukces. Nawet jeśli ktoś napisze, że coś jest nie tak w mojej sztuce, to i tak publiczność te dwie godziny tkwi ze mną w intymnym uchwycie. Ja to czuję i oni to czują.

– **Tyle emocji, ale mówią też Pani o sobie, że jest „maszynką do grania”.**

Bo od dawna mam w sobie taką mobilizację emocjonalną, że w momencie, kiedy wychodzę na scenę, na dwie godziny zapominam o wszystkim innym. Cokolwiek by się działo dookoła, jestem tą osobą, którą mam zagrać. Może się teatr walić, palić, ja dalej będę grała.

– **Jest Pani solistką?**

Idę w Polsce własną drogą. Trudno mnie zakwalifikować. W świecie filmu, teatru, w świecie reżyserii mam zupełnie odrębną pozycję.

– **Na czym to polega?**

Na tym, że buntuję się przeciw kłamstwu. Paradoksalnie, bo ten zawód na nim się opiera. Paradoksalnie uprawiam ten zawód prawdziwie. Sprzeciwiam się niepotrzebnym konstrukcjom, dążę do prostoty, staram się opowiedzieć coś najprościej i najdotkliwiej, żeby ludzie mieli ze mną poczucie wspólnoty. Żeby nie mieli poczucia manipulacji. I ludzie mi potem mówią, że mi wierzą w teatrze, że jak gram, to jest to prawdziwe. A innym nie wierzą do końca.

– **Na czym ta odrębność Pani jeszcze polega?**

Na tym też, że nikt nie gra w tym teatrze tak wielu różnych rzeczy, tak wielu ról jednocześnie. Nikt nie ma takich osiągnięć we wszystkich dziedzinach. Choć nikt tego nie mówi – jestem poza konkurencją. I śpiewam w operze „Siedem grzechów głównych”, i sama wyprodukowałam sobie sztukę, i wyreżyserowałam, i sama zrobiłam sobie film, zagrałam sobie dziecko i współpracuję z fundacją, napisałam książki i się dobrze sprzedają, a jak mi się zachce namalować obraz, to sobie namaluję. Za Teatry Telewizji zdobywam nagrody. To wszystko nie mieści się w normie.

– **Pelen sukces.**

Nie można powiedzieć po 27 latach, że mi się udało raz. Bo mi się 27 lat udaje.

– **Często mówi Pani „fantastycznie”. Rzeczywiście wszystko jest tak fantastyczne?**

Wszyscy myślą z tego powodu, że jestem nienormalna. Ale jak stąd wyjdę, to będzie fantastycznie, bo pojedę do domu. W samochodzie też będzie fantastycznie, bo będę się uczyła piosenki na piątek.

– **Ale przeżywa Pani chyba jakieś załamania?**

Czasami, ale wtedy sobie czytam.

– **Długo to nie trwa?**

Nie pamiętam ostatniego razu. Wystarczy jednak, że pomyślę: zrobiłam taką sztukę, taki Teatr Telewizji, jak zamierzałam. Ze zrobiłam coś, od czego wszyscy spadli z krzesła. I jak mam być smutna?

– **Ale Iksiński napisał o tym źle w recenzji.**

Ale ja nie czytam recenzji. Nie jestem głupia. Poza tym myślę, że od dawna sama spokojnie oceniam to, co robię.

– **A może klucz tkwi w ograniczeniu własnych oczekiwań?**

To podstawa. Ludzie myślą o sobie za dobrze i nie wiem, skąd im się to bierze. Ja rano patrzę w lustro i myślę: „Trzeba przejść na role starszych służących”. Jestem realistką, więc nie przeżywam załamań.

– **I odmawia sobie Pani luksusów gwiazdy? O brak tej otoczkii miała do Pani żal jedna z bohatererek felietonu.**

Dla mnie prawdziwą gwiazdą jest Madonna. Widziała pani, jak ona okropnie wygląda na prywatnych zdjęciach, jak się ubiera? To jest prawdziwy luksus, kaprys gwiazdy, to jest ten szczyt, do którego należy dojść. Że ona to „olewa”. I to jest prawdziwa gwiazda. Nie ta, co w sztucznych rżęsach wychodzi, żeby wyrzucić śmieci. Tylko ta, która zajmuje się ogródkiem, nie zważa na to,

że jej się zniszczą ręce. I to jest prawdziwe gwiazdorstwo. To mój luksus. Jestem taką gwiazdą, że mogę sobie pozwolić na zniszczone ręce, bo nie od tego zależy mój wieczór teatralny. Taka, co nie umie zagrać i średnio się czuje na scenie, musi mieć zadbane ręce, bo boi się, że z tego powodu ludzie nie przyjdą do teatru. A dla mnie ważniejsze jest to, co i jak ludziom opowiadam. A na przykład kiedy idę na bal, a idę tylko po to, żeby wspomóc charytatywny cel, to nie zastanawiam się godzinami, co na siebie włożę. Bo wiem, że od tej sukni nic nie zależy, chodzi o coś ważniejszego.

– **Bo ma Pani pewnie pełną szafę.**

Nieprawda. Mogę cały rok chodzić w jednej sukience i w tej samej iść na bal! Bo jestem taką cholerną gwiazdą. Albo jak mówi mój syn: „Bo mam takie luźne gacie”. A kiedy pójdzie mi oczko w rajstopach, to nic, bo ważniejsze jest to, co robię. To jest ten szczyt, do którego doszłam i z którego nie zejść, bo to jest bardzo przyjemne życie! To prawdziwa wolność.

Rozmawiała

KATARZYNA MONTGOMERY




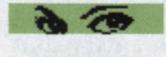

Zdjęcia JACEK PIOTROWSKI/
AGENCJA GAZETA

polki.pl

wybierz dzwonek

	A wszystko to - Ich Troje numer EP 350493
	If You Had My Love - Jennifer Lopez numer EP 350492
	Whenever, Wherever - Shakira numer EP 350485
	Big, big girl - Emilia numer EP 341753
	Hymn CCCP numer EP 29783

wybierz logo

	numer EP 369081
	numer EP 33753
	numer EP 29942
	numer EP 2224
	numer EP 12188

Więcej na stronie
www.logodzwonki.wp.pl w kategorii: polki

wpisz numer logo lub dzwonka w treść SMS
i wyślij go na numer **7213**

Pamiętaj o spacji między EP a numerem
Koszt wysłania 2 zł + VAT

serwis www.polki.pl znajdziesz w portalu

